



Legalność wojny irackiej w świetle prawa

Politologia, PUW 2008

Wojciech St. Mościbrodzki,

www.wojmos.com wojmos@wojmos.com

Wstęp: wojna emocjonalna

Wojna iracka od samego początku budziła wiele emocji, większych nawet niż większość konfliktów zbrojnych końca XX w. Stało się tak z kilku powodów.

Po pierwsze, wydarzenie, które stało się jej praktyczną przyczyną – atak na WTC – jest aktem o bezprecedensowej skali w dziejach ludzkości. Po raz pierwszy przeprowadzony został zamach o takim rozmachu i to praktycznie w sercu największego światowego imperium. Oznacza to, że tego typu zamachu praktycznie nie da się powstrzymać – jeśli tylko jego autorzy będą wystarczająco dobrze zorganizowani i będą mieli do dyspozycji wystarczające środki.

Po drugie – po raz pierwszy zamach przeprowadzony przez międzynarodową organizację terrorystyczną został potraktowany przez państwo pretendujące do rangi strażnika światowego pokoju jako wrogi akt ze strony państwa trzeciego. Tego typu polityka była co prawda w użyciu wśród państw mniejszych, w regionach stałego konfliktu (typowym przykładem są tu akcje Izraela), ale jej wymiar był lokalny. Tym razem zamach terrorystyczny został (w praktyce) uznany za *casus belli* przez światowe mocarstwo i to w dodatku członka stałego RB ONZ.

Po trzecie, po rozpadzie dwubiegunowego modelu świata, USA znalazły się na pozycji samotnego lidera. Oznaczało to, że ich polityka znalazła się na cenzurowanym w niespotykanym dotąd stopniu. W przeszłości, krytyka działań Waszyngtonu zawsze mogła być analizowana z pozycji angażowania się po stronie Moskwy. To właśnie z czasów zimnej wojny pochodzi przecież powiedzenie: „ten gość bandyta, ale nasz bandyta” – pokazujące, że w oczach opinii publicznej mogło dochodzić do przekraczania granic prawa lub etyki – o ile mogło to być uzasadnione interesem narodowym (w konflikcie globalnym). Po rozpadzie ZSRR poczucie zagrożenia w USA znacznie zmalało. Wprawdzie po 9/11 Amerykanie szybko zgromadzili się pod jednym sztandarem, ale tu właśnie ujawniła się różnica w stosunku do sytuacji z końca XX w.: ZSRR istniał realnie i trudno było posądzać administrację Waszyngtonu o przesadne nagłaśnianie niebezpieczeństwa. W przypadku zagrożenia terrorystycznego wróg pozostaje w cieniu – społeczeństwo w swojej ocenie sytuacji musi opierać się jedynie na publikowanych danych wywiadu i stanowisku władz. A to budzi podejrzenia.

Po czwarte, polityka USA w dziedzinie kontroli międzynarodowej zawsze była dość zachowawcza. Waszyngton stoi i stał na stanowisku, że dzięki potędze militarnej, gospodarczej i politycznej, a także w oparciu o historyczne doświadczenie kluczowej roli w rozwiązywaniu WW1 i WW2 ma prawo do praktycznego nadzoru nad polityką wspólnoty międzynarodowej (czego efektem jest m.in. konstrukcja RB ONZ i prawo weta). Z drugiej strony, nie uznaje jakiegokolwiek jurysdykcji międzynarodowej w sprawach własnej polityki, o czym świadczy m.in. nieuznawanie zwierzchności trybunałów międzynarodowych, czy zwyczajowe żądanie wyłączenia amerykańskich żołnierzy stacjonujących w bazach USA spod prawa lokalnego. W tym przypadku, polityka administracji prezydenta Busha, prowadzona dość prostymi i bezpośrednimi metodami i postrzegająca świat w dość kontrastowych barwach (swoją – obcy) mogła tylko pogłębiać niechęć do Waszyngtonu.

Aspekty prawne

Podstawową normą prawną, która reguluje wykorzystanie sił zbrojnych jest Karta Narodów Zjednoczonych. Przewiduje ona jedynie 2 wyjątki od generalnego zakazu prowadzenia wojen. Są nimi:

- a. uzasadniona obrona indywidualna lub zbiorowa, będąca odpowiedzią na atak zbrojny
- b. akcja poparta przez Radę Bezpieczeństwa, jako odpowiedź zbiorowa na zagrożenie pokoju, naruszenie pokoju lub akt agresji

Punkt pierwszy odnosi się praktycznie wyłącznie do prowadzenia wojny obronnej (ściślej: odpowiedzi na agresję). Powstaje pytanie: czy atak na Irak można uznać za spełniający przesłanki takiej sytuacji? Na gruncie formalnym odpowiedź jest oczywista: nie. Irak nie zaatakował bowiem USA. Domniemane związki al-Kaidy z Saddamem Husajnem, nawet gdyby zostały potwierdzone w 100% nie oznaczają, że państwo irackie zaangażowało się w konflikt zbrojny przeciwko USA. W tym miejscu kluczowe jest podkreślenie, że ONZ uznaje za strony konfliktu jedynie państwa (a nie organizacje, stowarzyszenia, czy grupy przestępcze). Ma to znaczenie tym większe, że USA nie zaatakowały przecież al-Kaidy, a państwo irackie.

Pozostaje więc klauzula druga – akcja poparta przez RB ONZ. W tym przypadku kluczowa staje się kwestia brzmienia słynnej Rezolucji 1441 z 8 listopada 2002. Uwagę zwracają w szczególności następujące punkty:

1. RB potwierdza stałe łamanie przez Irak postanowień i rezolucji ONZ:

[RB] Decides that Iraq has been and remains in material breach of its obligations under relevant resolutions, including resolution 687 (1991), in particular through Iraq's failure to cooperate with United Nations inspectors and the IAEA, and to complete the actions required under paragraphs 8 to 13 of resolution 687 (1991);

5. RB zobowiązuje Irak do przekazania pełnego dostępu do swoich instalacji dla inspektorów i przedstawicieli ONZ:

[RB] Decides that Iraq shall provide UNMOVIC and the IAEA immediate, unimpeded, unconditional, and unrestricted access to any and all, including underground, areas, facilities, buildings, equipment, records, and means of transport which they wish to inspect, as well as immediate, unimpeded, unrestricted, and private access to all officials and other persons whom UNMOVIC or the IAEA wish to interview in the mode or location of UNMOVIC's or the IAEA's choice pursuant to any aspect of their mandates;(...)

Należy uznać, że w ten sposób konstytuuje się norma prawna, o wyraźnie sformułowanej hipotezie [Irak łamie dotychczasowe rezolucje i zagraża tym samym pokojowi i stabilności na świecie] i dyspozycji: [Irak musi zapewnić pełen dostęp i zaprzestać łamania rezolucji]. Problem powstaje jedynie z najważniejszym w kontekście późniejszej wojny elementem: sankcją. W Rezolucji 1441 jest ona sformułowana bardzo niejednoznacznie i brzmi następująco:

[RB] Recalls, in that context, that the Council has repeatedly warned Iraq that it will face serious consequences as a result of its continued violations of its obligations;

Takie stwierdzenie jest na tyle niejasne, że może być interpretowane dwojako. Po pierwsze, można uznać, że RB przez sankcję w tym przypadku rozumie „poważne konsekwencje” – co zezwalałoby na użycie sił zbrojnych (w języku dyplomatycznym nie jest konieczne literalne określenie akcji militarnej). W tym przypadku mielibyśmy do czynienia z typową sankcją normy prawnej. Po drugie, można uznać, że RB jedynie przypomina Irakowi, że wielokrotnie już groziła konsekwencjami. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia raczej z argumentem wzmacniającym wydzwięk rezolucji – a nie z sankcją.

Trudno odpowiedzieć, jak należy interpretować powyższy zapis. Wielu prawników przedstawia odmienne stanowiska. Można jednak przyjąć, że istnieją przesłanki (choć nie

są one zbyt mocne), aby przyjąć wersję zgodną ze stanowiskiem USA. W tym przypadku oznaczałoby to, że rezolucja 1441 stwierdza, że w przypadku niezastosowania się przez Irak do narzuconego rozwiązania, akcja zbrojna będzie możliwa.

Niestety, nawet przy tak korzystnej dla oceny polityki USA interpretacji, problem nie jest jasny. Samo przyznanie przez RB ONZ, że interwencja jest możliwa i ma podstawy prawne w myśl Karty Narodów Zjednoczonych, nie oznacza jeszcze zgody na zaatakowanie Iraku przez jedno z państw. Tu należałoby prawdopodobnie odwołać się precedensu koreańskiego, w którym również interweniowały Narody Zjednoczone. Wojska amerykańskie weszły jednak do walk na skutek oficjalnej prośby ONZ – i pod egidą tej organizacji. Tymczasem w przypadku wojny irackiej, USA (ani koalicjanci) nie mieli mandatu na rozpoczęcie działań wojennych. Co więcej, Kofi Annan wprost określił, że ONZ nie udzielają (jak dotąd) poparcia jakiegokolwiek jednostronnej akcji (nawiasem mówiąc główna pomoc sojuszników w wojnie irackiej miała znaczenie właśnie tworzenia iluzji „wielostronnej zgody”).

Taka sytuacja oznacza, że z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że wojna iracka na gruncie prawa międzynarodowego była pogwałceniem reguł ONZ.

Podsumowanie: legalna nieskuteczność, czy nielegalna skuteczność?

Problem z oceną wojny w Iraku polega jednak na tym, że ramy prawne nie są wystarczające w jej pełnej ocenie. Podobnie zresztą sytuacja przedstawiała się w tzw. precedensie kosowskim. Powstaje tu interesujący spór filozoficzny: czy prawo międzynarodowe jest wartością najwyższą, czy może bardziej liczy się cel, który przyświecał jego stworzeniu (a więc zapewnienie przestrzegania praw człowieka i utrzymanie pokoju na świecie).

Odpowiedź na to pytanie nie jest jasna. Warto bowiem by się zastanowić, jak ocenilibyśmy akcję zbrojną przeciw Niemcom w 1936 roku (po zajęciu Nadrenii)? A może interwencję należało podjąć później – np. w roku 1938, mimo, że nie było wówczas prawnych przesłanek do takiej wojny wyprzedzającej. Czy jednak bezmiar cierpień ludzkich w latach 1939-45 nie usprawiedliwiłby takiego działania? Z drugiej strony, w 1938 nie można było mieć pewności, czy wojna światowa (czy nawet lokalna) wybuchnie.

Istnieje jeszcze jeden wymiar tego zagadnienia – czy organizacja powołana do zapewnienia pokoju na świecie rzeczywiście działa? ONZ w wielu przypadkach wykazała swoją krańcową nieudolność – nie tylko w sprawach zapobiegania wojnom, ale nawet w znacznie łatwiejszych – jak organizacja pomocy humanitarnej, czy rozdzielanie walczących stron. ONZ jest ciałem wysoce biurokratyzowanym, powolnym – a przede wszystkim uzależnionym od zasady weta w RB. W takiej sytuacji działanie USA nawet wbrew stanowisku NZ można by porównać do „obywatelskiego działania” – gdy policja jest nieskuteczna, mieszkańcy sami chwytają za broń w obliczu zagrożenia przestępczością.

Oczywiście, takie stanowisko podminowuje całość systemu prawnego opartego o ONZ, a poza tym nie we wszystkich kulturach tego typu samostanowienie prawa jest dopuszczalne (charakterystyczne, że jest ono dozwolone właśnie w Stanach).

Reasumując: wydaje mi się, że w świetle prawa międzynarodowego, interwencja USA w Iraku była bezprawna. Mimo to uważam, że była ona słuszna (choć wykonanie jej, a zwłaszcza zachowanie sojuszników po zakończeniu walk wykazało ich nieudolność i przyniosło wiele szkód) i uzasadniona. Zdaję sobie jednak sprawę, że taka ocena jest raczej wynikiem przyznania racji strategii *Realpolitik*. Smutne, ale prawdziwe.